Wrocław

2013-10-11



Goszcząc u wrocławskich przewodników.

Wrocław (łac. Wratislavia lub Vratislavia lub Budorgis, niem. Breslau i, śl-niem. Brassel, czes. Vratislav, węg. Boroszló) – miasto na prawach powiatu w południowo-zachodniej Polsce, siedziba władz województwa dolnośląskiego i powiatu wrocławskiego. Położone w Europie Środkowej na Nizinie Śląskiej, w Pradolinie Wrocławskiej, nad rzeką Odrą i czterema jej dopływami. Jest historyczną stolicą Śląska oraz Dolnego Śląska.

pl.wikipedia.org/wiki/Wrocław

Naczyta się człowiek książek o Wrocławiu (między innymi Zapach Szkła) i pojawia pragnienie, aby zobaczyć to opiewane w literaturze miasto. Okazji jednak ku temu, jak zawsze, było brak... :-(Pewnego dnia jednak okazja się nadarzyła, Koło Przewodników Miejskich, oraz Koło Przewodników Dolnośląskich i Sudeckich Oddziału Wrocławskiego PTTK we Wrocławiu zorganizowało Ogólnopolski Zjazd Studyjny Przewodników Turystycznych PTTK z okazji 65-lecia Przewodnictwa Turystycznego we Wrocławiu oraz 60-lecia Kół Przewodnickich Oddziału Wrocławskiego PTTK. Innymi słowy podwójny jubileusz. Wraz z Alą postanowiłem się na niego wybrać, a jego przebieg opisuje poniżej.

Dzień 1. Podróż do Wrocławia.

Nasza podróż rozpoczęła się na dworcu PKS w Elblągu. Pierwszym miejscem był... Gdańsk, z którego udaliśmy się pociągiem do Poznania. Dlaczego nie przez Tczew, przecież pociągi się tam zatrzymują w drodze do Poznania? To prawda, ale musielibyśmy tam czekać ok 2 godzin, a w Gdańsku tylko ok 20 minut. Tak więc, po przesiadce do pociągu Ala zajęła się wyszywaniem, a ja podziwianiem krajobrazów przesuwających się za oknami wagonu. Po czterech godzinach jazdy wysiedliśmy w

Poznaniu. Nie było czasu jednak aby go zwiedzać (z wyjątkiem dworca ;-)). Zakupiliśmy tylko prowiant i udaliśmy się na peron oczekując na kolejny pociąg, tym razem już do Wrocławia. Dlaczego pociągiem, a nie autobusem? Hymm, droga do Wrocławia wydawała mi się niebezpieczna – mutanty, czołgi parowe, najemnicy. Tak przynajmniej jest to opisane w „Autobahn nach Poznań” :-) Inną kwestią było to, że tak jest szybciej.

Dzień 1. W Wrocławiu.

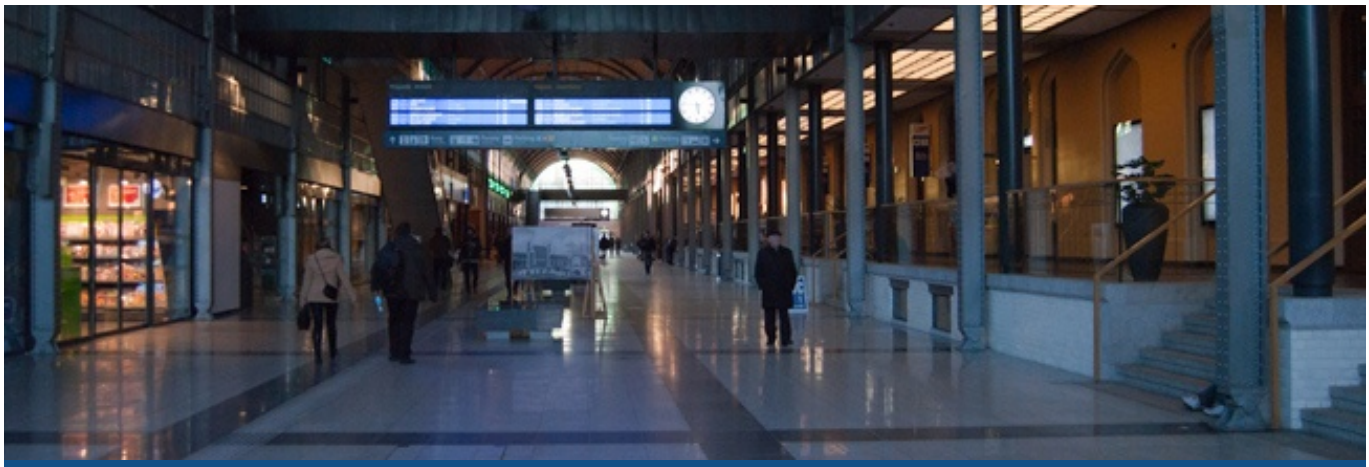

Hala Dworca Wrocław Główny.

Do Wrocławia przybyliśmy tuż przed 18 – pociąg miał opóźnienie. Magia miasta od razu zaczęła na nas działać. Pomimo zapadającego zmroku dworzec kolejowy, czyli pierwsza budowla jaką dane nam było zobaczyć, wywarł wielkie wrażenie. Na samym dworcu trafiliśmy na Informację Turystyczną, w sumie to ciężko było by na nią nie trafić – jest w samym centrum dworca. Super pomysł! Bardzo miła Pani wyjaśniła nam jak najlepiej trafić do miejsca naszego zakwaterowania. „Pójdą Państwo troszeczkę dłużej, ale trasą z ciekawszymi widokami”. Sama trasa była bardzo prosta po wyjściu w lewo, po chwili w prawo i cały czas prosto, aż za rynek.



Dworzec Wrocław Główny.

Zgodnie z zapowiedzą trasa była ciekawa, głowy nam chodziły w prawo i lewo. Szkoda że nie zawsze na dół. Przez to przegapiliśmy kilku mieszkańców Wrocławia. Pierwszego z nich zobaczyliśmy przy nieczynnym kiosku ruchu. Sprzedawał gazety. Sprzedawać gazety pod wieczór, przy nieczynnym kiosku? Co to za dziwak? No taki niski… Niski dziwak sprzedający gazety? Tak. Można by rzec –

Krasnoludek. :-) Zupełnie nam wyleciało z głowy że w Wrocławiu mają Krasnoludki! Jest ich ponad 260! Tylko że zupełnie nie przypominają tych z „Dwarf Fortess”. :-)



Kup Pan, gazetę.

Miejsce naszego noclegu, hostel Chopper (www.chopperhostel.pl), położony jest nieopodal rynku starego miasta. Trafiliśmy nam bez większych problemów. Czekała na nas już przedstawicielka Oddziału PTTK w Wrocławiu wraz z torbami materiałów.

Hostel Chopper.

Sam Chopper to hostel, więc o takich luksusach jak toaleta/łazienka w pokojach można zapomnieć. Te które znajdują się na korytarzach są za to bardzo ładne i czyste. Pokoje są urządzone w stylu wojskowym, proste mocne piętrowa łóżka. Ładnie, schludnie i czysto. Do tego miła i uprzejma obsługa. Nic więcej turyście jest potrzeba.

Na sam koniec dnia postanowiliśmy pokręcić się po rynku. W nasze oczy rzuciła się bardzo duża liczba osób. Większość z nich to osoby młode – dowiedzieliśmy się że niemal 1/5 Wrocławia to studenci, więc to nie dziwota. :-) Po krótkim spacerku udaliśmy się na odpoczynek, po długiej podróży.

Dzień 2. Spacer po Wrocławiu z przewodnikiem.

Po smacznym i prostym śniadaniu w naszym hotelu, grupa zakwaterowanych tam osób, przewodzona przez kol. Janinę Bednarską udała się pod Hotel Savoy, główne miejsce kwaterunku pozostałych,

przybyłych z całej Polski gości na jubileuszowe spotkanie. Z pod hotelu w trzech grupach ruszyliśmy oglądać miasto. Naszej grupie przewodził kol. Włodzimierz Dąbrowski, który spokojnym głosem snuł opowieści o Wrocławiu. Zobaczyliśmy głowy na Galerii Handlowej Renoma, pomnik Chrobrego. Pomnik ten nie podoba się niektórym, lecz nam się spodobał. Nie jest to żaden delikatny koń paradny i jeździec z szabelką. Tylko wielkie i ciężkie bydle (koń!), a na nim dumny rycerz i władca z włócznią (św. Maurycego) w ręku. Tuż obok zobaczyliśmy pogodynkę i kolejnego z krasnali. Naprzeciwko jest imponujący gmach opery, a naprzeciw niej słynny hotel Monopol. Kierując się w stronę Pałacu Królewskiego, po prawej stronie, z oddali ujrzeliśmy szczyt najwyższego budynku mieszkalnego w Polsce - Sky Tower (205m), oraz zabudowanie aresztu śledczego.



Pomnik Bolesława Chrobrego.

Pałac królewski nawiedziliśmy od strony ogrodu. Ładnie zadbany i przyjemny. Na frontowym dziedzińcu, są zainstalowane słupki z najważniejszymi datami dla Wrocławia – bardzo to ułatwia pracę przewodników. Dobry pomysł.

Następny punkt programu to dzielnica czterech wyznań wraz z czterema świątyniami (Katolicka, Protestancka, Żydowska i Prawosławna). Niestety, z uwagi na bardzo napięty harmonogram nie dane nam było wejść do którejkolwiek z nich. :-(

Przechodząc dalej zobaczyliśmy dawny szpital, resztę murów miejskich i arsenał w którym obecnie znajdują się muzea Militariów i Archeologiczne. Tuż obok nich znajduje się elektrownia wodna, trochę zaskakujące. Przechodząc obok niej, przez most Pomorski podziwialiśmy przyjemne budynki położone na przyczółku – wyglądają jak domki mytnika, ale ich cel był czysto handlowy. Co nam się nie spodobało to zniszczenie sylwetki mostu, poprzez instalację na nim rur ciepłowniczych... Trzeba było je jednak jakoś zainstalować...



Elektrownia i rury na Moście Pomorskim.

Za mostem znajduje się pomnik poświęcony Wrocławianom walczącym z powodzią z 1997 roku.

Przy Uniwersytecie Wrocławskim kol. Włodzimierz opowiedział nam historię fontanny „Szermierz”, jak i o uniwersytecie.



Organy w kościele Najświętszego Imienia Jezus.

Następnie weszliśmy od barokowego kościoła Najświętszego Imienia Jezus. Wnętrze robi kolosalne wrażenie! Od przepychu aż głowa boli. Złocenia, malunki, rzeźby i sama architektura – tego nie da rady oddać na zdjęciach, to trzeba zobaczyć! W kościele znajduje się kopia piety Michała Anioła, dzięki niej udało się odtworzyć zniszczony przez szaleńca oryginał w Watykanie. Jako ciekawostkę pokazano nam psa autora malowideł. Pies jest oczywiście namalowany. :-)

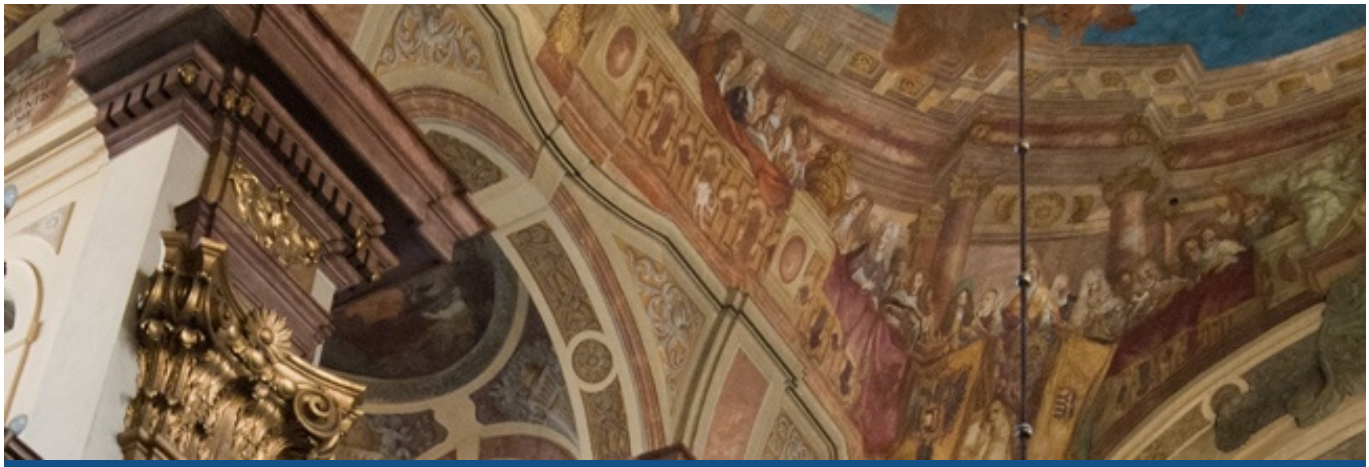

W poszukiwaniu malunku psa.

Kolejnym punktem zwiedzania były zabudowania, a dokładniej ogród Ossolineum, gdzie wysłuchaliśmy opowieści o odnalezionym po wojnie pomniku Chrystusa Zmartwychwstałego.

Z ogrodów Ossolineum udaliśmy się na obiad. Tuż obok kościoła Najświętszego Imienia Jezus znajduje się Katedra Prawa UW, gdzie w restauracji Bazylia zjedliśmy smaczny obiad i złapaliśmy oddech przed kolejną porcją czekających na nas atrakcji.

Po obiedzie oprowadzanie przejęła wspomniana już kol. Janina. Wraz z nią zobaczyliśmy dawne więzienie miejskie. Koleżanka zwróciła naszą uwagę na oryginalny bruk. W więzieniu wyrok swój „odsiaduje" bardzo groźny przestępca oskarżony o… zgolenie swej brody! :-) Jest to kolejny z krasnali. Kula do której przykuli go okrutni ludzie, aż lśni – trzeba ją potrzeć na szczęście (nasze czy jego?) :-)



Uwięziony.

Po więzieniu zobaczyliśmy dawne zabudowania jatek, obecnie kamieniczek, galerii i sklepów dla artystów. Od tyłu znajduje się… Pomnik Pamięci Zwierząt Rzeźnych. Ciekawostka taka. :-)

W Bazylice św. Elżbiety Węgierskiej usłyszeliśmy o pożarze świątyni i tajemniczym zniknięciu organów. Przecież nawet po pożarze **COŚ** musiało zostać. Z instrumentu nie uchował się żaden najmniejszy nawet ślad… Zastanawiające…

Nasza dalsza wędrówka prowadziła przez rynek, na początku którego widzieliśmy budynek Muzeum Krasnoludków, lecz czas nie pozwolił nam na jego zwiedzenie. :-(Spieszyliśmy się na część oficjalną

zlotu.

Dzień 2. Część oficjalna. Kolacja.

Część oficjalna odbyła się w Sali Wielkiej Ratusza. Były, jak to przy okazji takich jubileuszy, przemowy, gratulacje, wspomnienia. Od nas wrocławscy przewodnicy otrzymali własnoręcznie wykonany dyplom i gadżety związane z Elblągiem.

Bardzo duże wrażenie wywarł na nasz Kameralny Chór Męski Cantilena. W zabytkowych wnętrzach ratusza śpiewane przez nich pieśni patriotyczne, wzmagane echem sali wywoływały dreszcze.

Po części oficjalnej obejrzeliśmy wystawę Przedmieście Odrzańskie we Wrocławiu. Zlot połączony był z inauguracją tej wystawy. Ciekawa wystawa na której znalazła się historia jednej z dzielnic Wrocławia.

Jako że po zakończeniu części oficjalnej mieliśmy chwilę czasu do kolacji. Postanowiliśmy znowu się pokręcić po rynku. Zaobserwowaliśmy bawiących się studentów. Przyjemnie było popatrzeć na ich pląsy. :-)

Sama kolacja odbyła się w budynku o tajemniczej dla nas nazwie „NOT”. Wyjaśniono nam że to po prostu „Naczelna Organizacja Techniczna”. Nic strasznego.

Z uwagi że sala restauracji Polskie Smaki nie pomieściła by nas wszystkich (było nas ok setka, przyjezdnych i miejscowych), biesiada odbyła się w dawnej sali obrad Śląskiego Sejmu Krajowego. Duża przestronna sala jest od góry przykryta świetlikiem. Szkoda że to była kolacja, a nie obiad. Po zmroku nie była tak imponująca jak musi być w dzień.

Kolacja była ostatnim punktem na ten dzień. Zmęczeni wróciliśmy do hotelu, nie spodziewając się że prawdziwie intensywne zwiedzanie dopiero się zacznie…

Dzień 3. Wycieczka objazdowa.

Tak jak dzień wcześniej, po śniadaniu, zostaliśmy zaprowadzeni pod gmach opery skąd wyruszyliśmy w całodniową wycieczkę objazdową. Część zdjęć robiłem z okien autokaru, więc ich jakość może nie być zbyt dobra. Ciężko by było nie pokazać obiektów które zobaczyliśmy.

Punktem pierwszym miało być zwiedzanie stadionu wybudowanego na Euro 2012, jednak z powodu meczu, który się odbył dzień wcześniej zwiedzanie od środka odpadło – trzeba było posprzątać. Stadion mieliśmy zobaczyć tylko z zewnątrz, ale po kolei.

Pierwszy ciekawy obiekt to nieużywany już dworzec kolejowy Wrocław Świebodzki. Dworzec został wyłączony z eksploatacji w 1991. Obecnie w jego zabytkowych murach mieści się teatr, klub nocny i firmy usługowo-handlowe. Należał on do dworców typu czołowego. Budynek jest mniejszy od budynku dworca Wrocław Główny, ale robi równie duże wrażenie.

Dwa kolejne obiekty warte odnotowania to ciekawie wykonany pomnik „Pociąg do nieba” i schron przeciwlotniczy. Pomnik to ustawione niemal pionowo torowisko z starą lokomotywą parową. Schron to 25 metrowej wysokości cylindryczna konstrukcja żelbetonowa. Obecnie znajduje się w nim Muzeum Współczesnego Wrocławia.



Dolmed - odwrócona piramida.

Tuż za nimi znajduje się budynek Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” przypominający odwróconą piramidę.

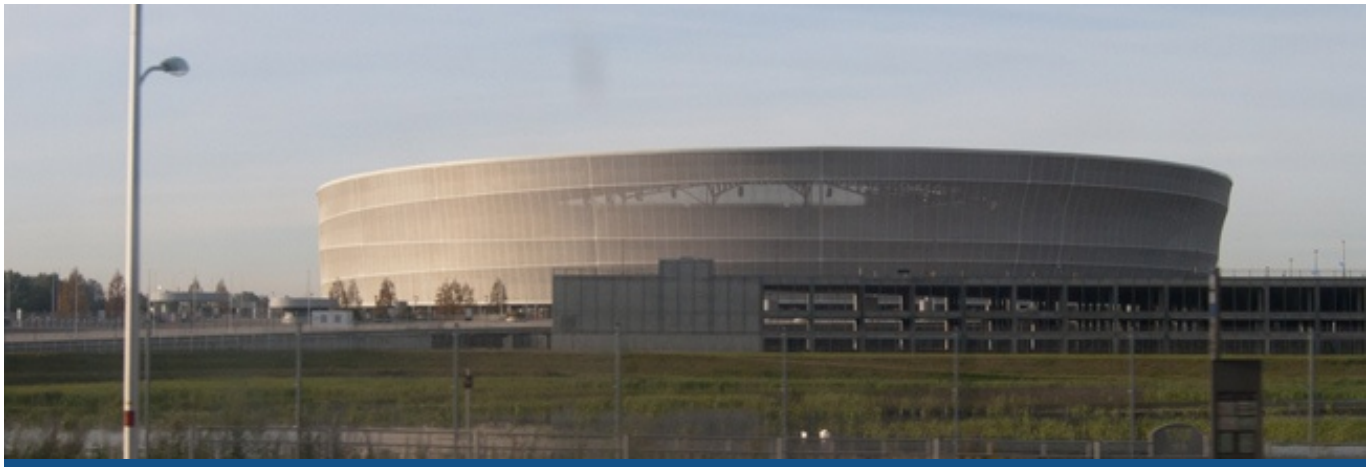

Stadion na Euro 2012.

Sam stadion z daleka budzi przyjazne i schludne wrażenie. Ściany budynku są lekko przeźroczyste – nasz przewodnik opowiada że bardzo ładnie wyglądają kolorowe światła, które przeświturją przez nie podczas meczów. Byliśmy w dzień nie widzieliśmy tego, więc nie potwierdzam. :-)



Czyżby „Autobahn naht Poznań”? :-)

Po objechaniu stadionu wjechaliśmy na autostradę i udaliśmy się w kierunku Jaworzyny Śląskiej. Drogę umilał na widok Ślęży.

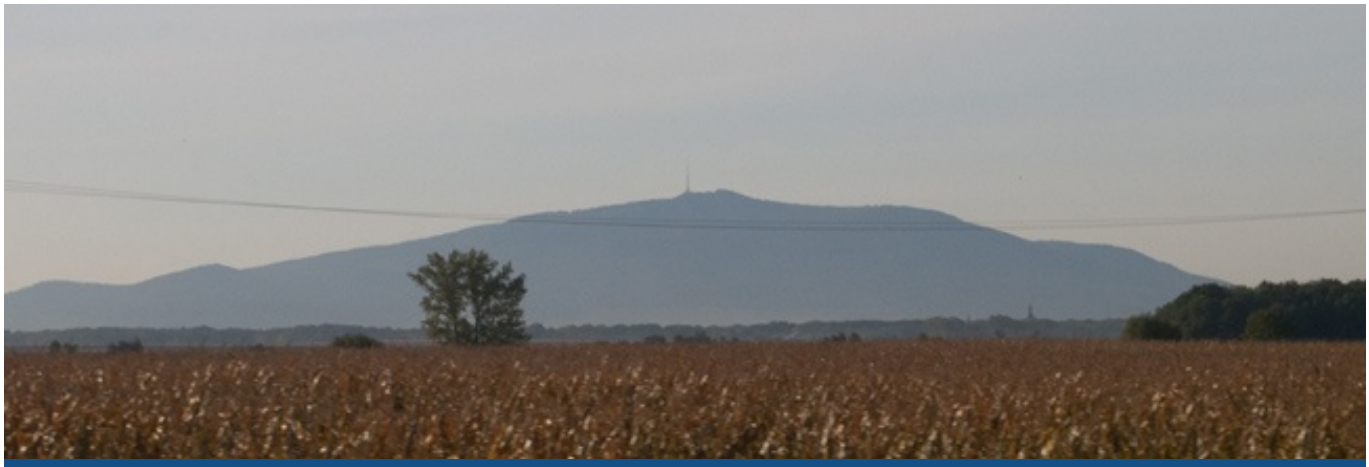

Ślęża.

Po niedługiej jeździe dotarliśmy do Jaworzyny, a tam...

„Stoją na stacji lokomotywy
Ciężkie ogromne i...”
niestety nic z nich nie spływa... :-(

Trafiliśmy do Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku – skansenu parowozów. Tu pożałowałem że nie mogę się rozdzielić i być w wielu miejscach naraz. ;-(Tyle pięknych i masywnych maszyn tylko czekało, aż im zrobię zdjęcie. Dumnie i dostojnie prezentowały swe sylwetki zarówno od profilu jak i en face. Stały tam też jakieś wagony i lokomotywy nie spalinowe, ale to parowozy przykuły sto niemal procent mojej uwagi. Zawsze lubiłem kolej, a parowozy szczególnie. :-)



O moje piękności!

Po niedługim czasie oczekiwanie (choć dla mnie za krótki, zostało jeszcze tyle do sfotografowania :-)), prawdziwy pasjonat kolejnictwa zaczął oprowadzać nas po terenie skansenu. W pierwszej kolejności

zobaczyliśmy zawartość parowozowni i jej „mieszkańców” - kolejne z lokomotyw. Część z nich przechodzi proces odnowienia. Stoją biedne, pordzewiałe i czekają aż dołączą do swych błyszczących i szczęśliwych koleżanek na zewnątrz. Można być jednak spokojnym – trafiły w dobre ręce.

Po parowozowni przyszedł czas na kolejne części muzeum, część z zabytkami techniki użytkowej, mniejszej gabarytowo. :-) Stare wyposażenie kolejowe, sprzęt agd, maszyny do składu tekstu (teraz w dobie programów DTP, człowiek zapomniał jak wyglądał taki skład). Jednak to co wzbudziło największe emocje wycieczkowiczów było za solidnie zamkniętymi i zabezpieczonymi drzwiami. Zbiór motocykli Harley-Davidson'a. Przyznam się szczerze Harleye też robią wrażenie, ale nie aż takie jak parowozy. :-)

O ile lokomotywy i motory mają coś wspólnego to następny eksponat wygląda jak z innej bajki. W jednej z salek muzeum stoi sobie kalka skrzynek pełnej elektroniki. Jakieś monitory, klawiatury, maszyny z szpulami, itp. To polski komputer Odra! Ta maszyna została wyprodukowana w 1974 i po 29 latach bez awaryjnej pracy, trafiła do muzeum na zasłużony odpoczynek... Maszyny te pracowały między innymi na kolei, a ostatnia z nich wyłączono 1 maja 2010(!) roku, na stacji Lublin Tatry.



Sprzęt do Odry.

W kolejnym z pomieszczeń stała makieta kolejowa ze szkoły kolejarskiej w Jaworzynie Śląskiej. To na niej uczniowie trenowali zarządanie ruchem pociągów. Sposób prosty i bezpieczny.

Na tym niestety skończył się o wiele za krótki pobyt (może tylko dla mnie) w tym pięknym skansenie. Patrząc że smutkiem na pozostałe lokomotywy i robiąc pożegnalne zdjęcia ruszyłem w dalszą trasę.



Do widzenia Lokomotywki!

Następnym punktem naszego napiętego do granic możliwości, ale bogatego programu, był Kościół Pokoju w Świdnicy. Konstrukcja wybudowana na mocy porozumień traktatu westfalskiego z 1648 roku. Wybudowanie kościoła było ograniczone kilkoma warunkami: kościół musiał być lokowany poza murami miasta, oddalony od nich na odległość strzału armatniego, nie mógł mieć dzwonnicy,nie mógł posiadać szkoły parafialnej,nie mógł mieć bryły przypominającej kościół,musiał być zbudowany z materiałów nietrwałych (drewna, słomy, piasku, gliny), okres budowy nie mógł przekroczyć 1 roku.

Kościół w Świdnicy został wybudowany w około 10 miesięcy. Nie wygląda jednak na to. Po pierwsze konstrukcja jest szachulcowa. Po drugie jego rozmiary to 44 metry długości i 30,5 metra szerokości. Po trzecie mieści 7500 osób, na parterze i czterech piętrach empor. Robi wrażenie.



Kościół Pokoju. Organy.

Kościół z biegiem czasu był ozdabiany. Wnętrze jest bardzo bogate, oprowadzająca nas pani diakon opowiadała że wszystkie ozdoby wykonane są z drewna. Siedzieliśmy słuchając z zapartym tchem, a głowy nam mało nie poodpadały, tak nimi kręciliśmy. Z uwagi na to że w kościele prowadzony jest remont, nie dane nam było zobaczyć ołtarza, ani wysłuchać dźwięku organ głównych. Na pocieszenie słuchaliśmy organ ustawionych nad remontowanym ołtarzem głównym.

Niespodzianką organizatorów był obiad który zjedliśmy w domu dzwonnika. Był on bardzo smaczny (obiad, nie dzwonnik :-)). Delikatna, krucha pierś kurczaka, palce lizać. :-)

Po obiedzie, czekała nas kolejna niespodziana. Przez to że nie zwiedliśmy stadionu i dobrze staliśmy z czasem, autokar skierował się do Sobótki. Tu największym powodzeniem cieszyła się Ślęża na którą z Alą wleźliśmy. Musieliśmy to jednak robić po kolei, razem byśmy się nie zmieścili. Wbrew oczekiwaniom nie jesteśmy tak duzi, wyjaśnienie jest na zdjęciach. :-)

Z Sobótki pospieszyliśmy do Galowic, do szachulcowego spichlerza w którym się mieści Muzeum Powozów i Zaprzęgów. Oprowadzani przez bardzo miłą panią przewodnik podziwialiśmy powozy, sanie, dyliżansy, akcesoria końskie (siodła, wędzidła, itp.). Muzeum jest niedawno otworzone (2011), ale ilość zbiorów wypełnia spichlerz po brzegi, aż dziwne że jest miejsce na zwiedzających. :-) Z przyjemnością je zwiedziliśmy.



O siodłach słów kilka…

Na prawie sam koniec udaliśmy się do Muzeum Motoryzacji Topacz w Kobierzycach. Tam w centrum parkowo-pałacowym znajduje się owe muzeum. I od razu trzeba przyznać, że na nie motorowcu, takim jak ja zrobiło wrażenie. Eksponaty, czyli motory i samochody są przepięknie utrzymane, aż lśnią. Wyglądają jakby przed chwile zjechały z taśm fabryki. Dziewięćdziesiąt procent z nich jest na chodzie! W śród nich wyróżniają się dwie repliki - pierwszego samochodu Karla Benza i samochodu który mógł być w każdym kolorze, pod warunkiem że to był czarny – Forda T. Przewodnik wyjaśnił dlaczego – czarny schnie najszybciej i produkcja takiego samochodu trwała 90 minut. Szybko. Wśród innych samochodów wyróżniały się Warszawa, Nysa, Fiat 126p i 125p, Volkswagen „Garbus”, Jaguar E-type, oraz wiele innych. Moją uwagę przykuły Samochody (tak, z dużej litery!) stojące na samym końcu sali. Jedyne samochody jakie bym chciał prowadzić – Rolls-Royce (ewentualnie, mógłbym jeździć jako pasażer :-)). Piękne, lśniące o prostych, surowych maskach. Śliczne maszyny, choć nie tak jak te z pierwszego muzeum. Tymi jednak prościej jeździć (więcej dróg), i mniej palą. Choć taki Phantom II z 1933 roku, potrafi spalić 70 litrów na 100 km…



Rolls-Royce.

Po małym poczęstunku (bardzo smaczne ciastka i pączki), udaliśmy się no ostatni punkt zwiedzania dziś – fontannę multimedialną przy Hali Stulecia we Wrocławiu. Sam spektakl wydaje się prosty – to synchronizowane działanie strumieni wody, oświetlających je różnokolorowych reflektorów z muzyką. Do tego od czasu, do czasu krótkie projekcje filmowe na ekranie z wody. Całość nader interesująca.

Po tym niespełna półgodzinnym spektaklu udaliśmy się na kolację do leżącej tuż przy fontannie

restauracji Pergola. Kolacja, a w zasadzie obiadokolacja, była smaczna i bardzo obfita.

Po odstawieniu nas do hoteli szybko posnęliśmy, jak susły.

Dzień 4. Hala 100 Lecia. Zakończenie.

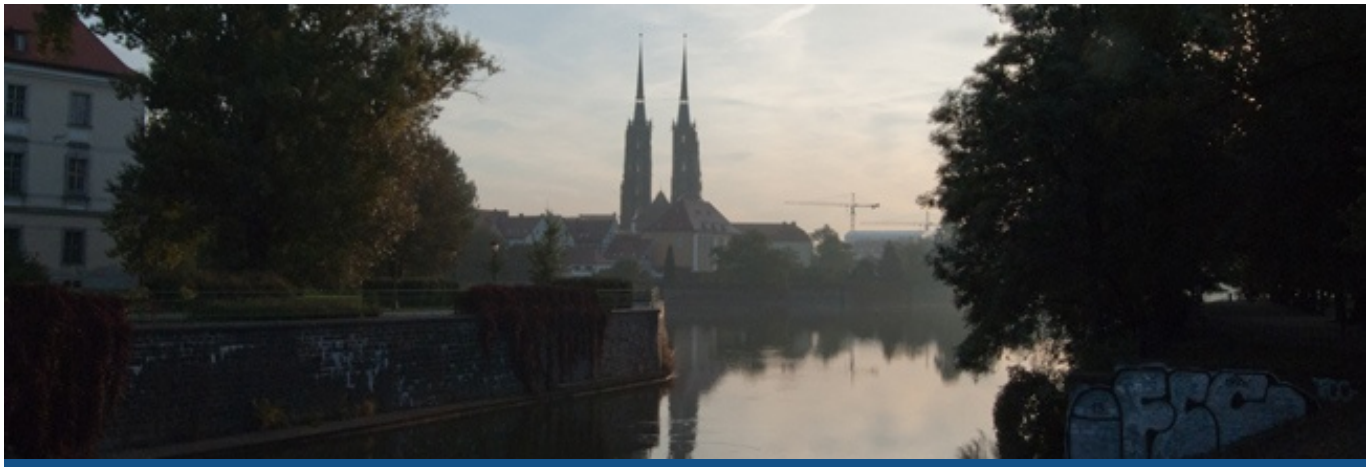

Archikatedra św. Jana Chrzciciela.

Tradycyjnie już po śniadaniu nasza przewodnik i opiekunka kol. Janina zabrała nas na Ostrów Tumski. Po drodze zwróciliśmy uwagę na umieszczone w chodniku płytki z najważniejszymi datami dla Wrocławia. Kolejny, pomysłowy sposób, aby uprzyjemnić odwiedzającym czas i uatrakcyjnić zwiedzanie.

Idąc w stronę naszego celu, minęliśmy ciekawą halę handlową, co ciekawe nie adoptowaną, tylko wybudowaną specjalnie w tym celu. Tuż obok znajduje się Most Piaskowy, który bardzo mi się spodobał.

Trasę między mostami kol. Jadwiga uprzyjemniła nam opowieścią jak wyglądała powódź z 1997 i ratowanie czego się da. Była to ciężka, lecz jak opłacalna praca.

Następny z mostów upodobali sobie zakochani, cały jest obwieszony kłódkami. Ciekawy sposób na wyrażenie swoich uczuć. Ciekawe jak silne musi być to uczucie tej pary która powiesiła blokadę do kierownicy. :-)

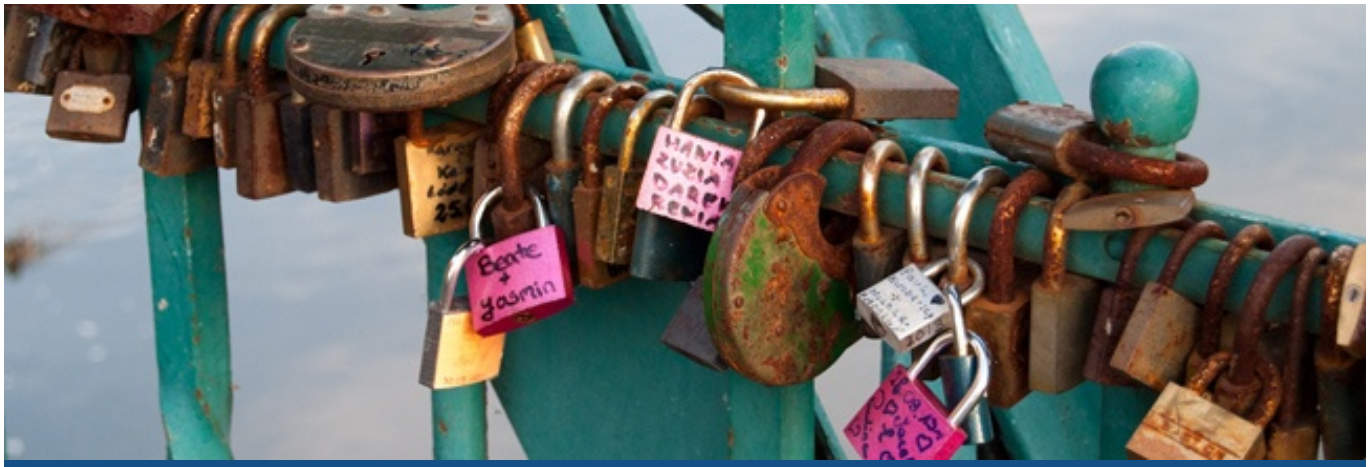

Kłódki na Moście Tumskim.

Na Ostrowie Tumskim, chętni poszli na mszę świętą, a ci inni (ja :-)) mieli czas wolny. Pokręciłem się więc wokół Archikatedry św. Jana Chrzciciela, porobiłem zdjęcia. Zobaczyłem Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne, zawędrowałem nad Odrę… Tam kontem oka zobaczyłem Most Grunwaldzki. Pamiętałem że gdzie Most Grunwaldzki tam i Plac Grunwaldzki, a ten zawsze chciałem zobaczyć. Wraca sprawa naczytania się o Wrocławiu – miało tam być lotnisko wybudowane podczas II WŚ i to przy obleganiu miasta przez Armię Czerwoną. Jako że czas wolny powoli się kończył bardzo energicznym krokiem udałem się w jego stronę. Trafiłem bez najmniejszych problemów. :-) Na placu jest rondo (Regana), a na nim przystanki autobusowo-tramwajowe. Idealne miejsce na zrobienie zdjęcia, co uczyniłem. Jak widać rzeczywiście jest szeroko i prosto, jak na lotnisku!

Jako że czas mi się powoli kończył, jeszcze bardziej energicznym krokiem skierowałem się z powrotem. Byłem minute po umówionym terminie, lecz nikogo z uczestników mszy nie widziałem, czyżby wyszli wcześniej? Nie możliwe, dali by mi znać, lub mnie szukali. Okazało się że ksiądz po mszy opowiadał o obrazie „Madonna pod jodłami" i wyjście opóźniło się o dobre półgodziny, nie potrzebnie tak pędziłem… :-)

Sam obraz zobaczyliśmy w Muzeum Archidiecezjalnym. Przyznam się, że nie słysząc historii tego obrazu, nie wywarł on na mnie szczególnego wrażenie. Ot obraz, tylko dobrze chroniony. Dopiero jak Ala zrelacjonowała mi opowieść księdza, zrozumiałem o co chodzi. Lecz zainteresowanych ta dość sensacyjną opowieścią odsyłam do internetu (pl.wikipedia.org/wiki/Madonna_pod_jodłami).

Kolejnym punktem niedzielnej wycieczki była Hala 100-lecia, do której udaliśmy się komunikacją miejską. Bardzo dobry pomysł! Raz że oglądamy miasto z innej perspektywy, dwa organizatorom łatwiej to zorganizować.

Część wycieczki z uwagą przyglądała się… automatowi do sprzedaży biletów. Jakie to dziwne rzeczy mogą zainteresować wycieczkę. :-)

Hala robi wrażenie, po niedawnym remoncie prezentuje się wspaniale. Wewnątrz robi jeszcze większe wrażenie. Centrum poznawcze pozwala zapoznać się z historią samej hali, jej budową. Z uwagi na odbywające się w hali treningi przed meczami koszykówki (jest ona cały czas wynajmowana), musieliśmy bardzo cicho obejrzeć sobie jej wnętrza. Będę się powtarzać, ale robię wrażenie. Surowy beton, małe, ale bardzo liczne okienka, potężne łuki. Aż nie chce się uwierzyć że ma ona prawie 100 lat!.

Pobyt w Hali zakończyliśmy bardzo luźną prezentację poświęconą właśnie Hali 100-lecia. Prelegent w zabawny sposób opowiedział jak szukać złota w Hali.

Po pożegnaniu uczestników, nasze opiekunki zawiozły nas ponownie do gmachu NOT, na ostatni posiłek w ramach zlotu. Obiad był jak wszystkie tutaj smaczny i wystarczający.

Dzień 4. Czas powrotu.

Z uwagi na to że do pociągu mieliśmy jeszcze trochę czasu postanowiliśmy zobaczyć Muzeum Sztuki Mieszczańskiej znajdujące się w ratuszu. Może muzeum nie pęka w szwach od eksponatów, ale każda z sal wystawowych jest inna, różnią się między innym sklepieniami. Ala zwróciła na to uwagę, ja bym to zauważył dopiero, jak by mi takie sklepienie spadło na głowę. :-)



Występy na wrocławskim rynku.

Wrocławski Stary Rynek jest oblegany przez wszelkiego rodzaju artystów, śpiewają, grają – jeden nawet na gitarze elektrycznej, są mimowie, sprzedawcy pamiątek. Widać że to miasto w którym mieszkają studenci. Widać też bardzo dużo obcokrajowców. Słychać rozmowy po angielsku, niemiecku, hiszpańsku, koreańsku i pewnie w wielu innych językach.

Wracając na dworzec próbowaliśmy poznajdować pozostałe krasnale. Wszystkich gałganów się nie udało, dobrze się niektóre chowają. :-)



Syzyfki.

Podczas wędrówki natknęliśmy się pomnik przypominający samoloty. Wyprowadzono nas jednak z błędu – ten pomnik to Ptaki znanej nam Magdaleny Abakanowicz. Mamy u siebie jej rzeźbę. Więc i tą utrwalimy.

Po drodze na dworzec znajduje się jeszcze jeden ciekawy pomnik autorstwa Jerzego Kalina - Pomnik Anonimowego Przechodnia. Jest to pomnik czternastu postaci które zapadają się pod ziemię i wychodzą z niej po drugiej stronie ulicy.

Na dworcu usłyszeliśmy same miłe wiadomości, że bilet do Warszawy (mieliśmy jechać najpierw na Warszawę, a z niej autobusem do Elbląga), kosztuje 150 zł na osobę i są to miejsca stojące (ew 170 zł w pierwszej klasie). Tak to jest jest się sprawdza połączenia, a nie sprawdza co to za pociąg. :-(Inną alternatywą była jazda z 5 przesiadkami. Ew. wyjazd po 23 (zamiast po 16 jak mieliśmy w planach).

Zdecydowaliśmy się na tą ostatnią alternatywę.

Skoro jednak mieliśmy całe mnóstwo czasu Ala postanowiła poszukać „keszy”. Znaleźliśmy jeden z dwóch, co i tak jest moim zdaniem sukcesem, z uwagi na panujące warunki, było już ciemno.

Pociąg przybył punktualnie, choć dwa pociągi z Krakowa miały zapowiedziane opóźnienia po ponad 200 minut. My jednak ruszyliśmy tylko z około 20 minutowym opóźnianiem. Noc minęła nam na mniej lub bardziej udanych próbach snu.

Po godzinie 8 znaleźliśmy się w Tczewie, skąd po godzinie 10 mieliśmy pociąg do domu, do Elbląga.

Bonus. Krasnale.

Wrocław krasnalami stoi. Idą po ulicach trzeba mieć baczenie, aby któregoś z nich nie przegapić. Często są one dostosowane do miejsca w których się znajdują. Wspomniany krasnolud przy kiosku ruchu (Gazeciarz) – ma torbę z napisem RUCH, przy więzieniu (Więziennik) – kula u nogi, przy jatkach (Rzeźnik) – topór, te przy salonie (Kasyniarze) grają w karty i na jednorękim bandycie z logo kasyna, te na dworcu (Dworcowe) spieszą się na pociąg, odpoczywają w trawie, czy siedzą na wielkiej walizce. Czy też Papa Krasnal od którego się wszystko zaczęło. Szczegóły co, jak i dlaczego znajdują się na: pl.wikipedia.org/wiki/Wrocławskie_krasnale

Jest to bardzo ciekawy sposób promocji miasta. Krasnale są bardzo sympatyczne, nie są za małe, nie za duże, takie jakie być powinny. Mają swój indywidualny charakter. Bardzo nam się spodobały.

Podsumowanie.

Najpierw o Wrocławiu. Miasto nam się spodobało. Jest śliczne, ma swój charakter, jest bardzo czyste. Dużo tramwai, które wciskają się niemal na wszystkie uliczki. Niektóre z uliczek są wąskie i krótkie, a i tak biegną po nich tory tramwajowe. Architektura różnorodna, od gotyku, po współczesne budownictwo. Duża liczba ładnych mostów. No i krasnale. :-) Widać że miasto Wrocław żyje, mnóstwo ludzi na ulicach. Są skłonni do pomocy – nam samym jednego dnia, na starym rynku, dwoje z nich proponowało pomoc. Bardzo to miłe. Dziękujemy Wrocławiu!

Słowo kończące to moja ocena organizacji zlotu. Nie było dobrze, nie było też źle. Było lepiej niż fantastycznie! Iście wzorcowo zorganizowany zlot! Można tylko gratulować i bić brawo na stojąco. Program bogaty, tępo szybkie – szczególne dzień z wycieczką objazdową, ale czas pomiędzy kolejnymi punktami, spędzany w autokarze, pozwolił zregenerować siły, a nie zdążył zmęczyć. Zwiedzane miejsca interesujące. Wiadomości przewodników i sposób ich podania bardzo dobry. Chciało się słuchać. Obsługa pierwsza klasa! Dziękujemy Wam Koleżanki i Koledzy z Oddziału PTTK Wrocław za fantastyczny pobyt w Waszym mieście, na pewno tu wrócimy. Trzeba połapać te wszystkie małe łobuzy. :-)

Artur Wyszyński